



W Polsce, czyli wszędzie

8 KWIETNIA 2020 • EDWIN BENDYK



Pod koniec kwietnia ukaże się moja książka „W Polsce, czyli wszędzie”. To rzecz o końcu świata, jaki znaliśmy, pisana jeszcze przed pandemią. Obserwując nie tylko polską scenę polityczną, mam wrażenie, że ktoś podkradł mi z komputera fragmenty z najgorszymi scenariuszami.



Teatr Studio rozpoczął we wtorek czytanie fragmentów, dziękuję Halinie Rasiakównie i Dominice Ostałowskiej za podjęcie trudu interpretacji tekstu nieliterackiego, zdaję sobie sprawę z trudności zadania. Niektóre tezy książki pojawiły się w rozmowie z Michałem Sutowskim dla „Krytyki Politycznej”.

Pomysł na „Polskę” narodził się już jakiś czas temu, zupełnie pierwotna inspiracja pojawiła się podczas Wioski Teatralnej w Węgajtach w trakcie prapremiery „Króla Ubu” wystawianego przez teatr z pensjonariuszami Domu Pomocy Społecznej w Jonkowie.

Węgajty, centrum świata

Węgajty to miejsce szczególne, pisałem o nim wielokrotnie – w stodole ukrytej w podolsztyńskim lesie dzieją się cuda, jak w soczewce koncentruje się cały świat. Mutka i Wacław Sobaszkowie podejmują tam najważniejsze tematy, zazwyczaj wyprzedzając rzeczywistość.

Król Ubu, teatralna klasyka, zagrany właśnie tam, w lesie, nabrał nowego znaczenia – grany „nigdzie” pokazał, że rzecz dzieje się wszędzie. Ubu stał się postacią uniwersalną współczesnej polityki, a skalę ubicznej degradacji pokazał gorszący spektakl wyreżyserowany przez Jarosława Kaczyńskiego wokół wyborów prezydenckich w czasie zarazy.

Koniec i początek

W książce nie komentuję jednak bieżącej polityki, nie sposób dziś nadażyć ani za wirusem siejącym spustoszenie zgodnie z wykładniczą dynamiką wzrostu, ani za wirusem zdeprawowanej władzy, która degeneruje się w odpowiedzi na rosnącą bezmoc i utratę rzeczywistej sprawczości.

Próbowałem naszkicować główne osi zmian cywilizacyjnych, dotyczących sfery społecznej, kultury, gospodarki, technologii, ekologii, które splatają się, prowadząc do sztormu doskonałego – nie musi on oznaczać katastrofy, jest natomiast symptomem epokowej zmiany, która daje szansę rekonstrukcji rzeczywistości.

Duch Gór Literatury

Rozmawialiśmy wiele o tym w 2019 r. podczas Festiwalu Góry Literatury, gdzie Olga Tokarczuk powierzyła mi zadanie poprowadzenia seminarium o przyszłości. Dyskusje pod hasłem „Czterej jeźdźcy apokalipsy” były odpowiedzią na to wezwanie, pełno ich śladów w książce.

Stawka poszła w górę, kiedy figury „czterech jeźdźców apokalipsy” użył António Guterres podczas plenarnego posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego ONZ w styczniu. Sekretarz generalny ONZ ostrzegał, że zbliżamy się do punktu przełomu, po którym nie będzie już powrotu. Nie miał wtedy jeszcze na myśli pandemii, tylko m.in. zmiany klimatyczne.

Jeźdźcy apokalipsy

Nawet jednak ostrzeżenia Guterresa błędną wobec pandemonium wywołanego przez Covid-19. Nie umawiałem się z koronawirusem na pomoc w promocji książki. Obawiam się nawet, że może odwrócić uwagę od głównego komunikatu.

Pandemia jest katastrofą, jest także ostatnim ostrzeżeniem przed innymi katastrofami, które nas czekają, jeśli nie potraktujemy poważnie ostrzeżeń znanych co najmniej od 50 lat. Mówią one, że zbliżamy się do bariery dalszej możliwości istnienia współczesnej cywilizacji i od nas tylko zależy, czy się o tę barierę rozbijemy.

Wybór, nie fatum

Pandemia, przed którą ostrzegał wysoki panel ekspercki WHO i Banku Światowego we wrześniu 2019 r., zaskoczyła wszystkich, choć nie powinna była. Mogliśmy się lepiej przygotować. Nie skorzystaliśmy z dostępnej wiedzy. Teraz ciągle możemy jeszcze podjąć działania, by uniknąć poważniejszego zagrożenia.

O tym w książce. Zanim ukaże się 28 kwietnia, zapraszam do słuchania fragmentów, czytają Halina Rasiakówna i Dominika Ostałowska.